

Trochę wspomnień

Było to w czasach, kiedy jeszcze umiałem grać w brydża (albo tak mi się przynajmniej wydawało). W meczu ligowym, zasłon jeszcze nie stosowano, atmosfera luźna, sami dobrzy znajomi, choć nie można było ich lekceważyć, bo regularnie pojawiali się w czołówce turniejów.

Przyszło mi rozgrywać kontrakt 4♠, po marnej, powiedzmy sobie szczerze, licytacji. Atak 2♣.

♠1063 ♥K762 ♦62 ♣AD103 N		Licytacja			
W	E	S	W	N	E
S		1♠	pas	2♠	pas
♠AK742 ♥AW98 ♦AW10 ♣4		4♠	pas	pas	pas

Besztalem się w myślach za brak odzywki 3♥, bo końcówka kierowa wygląda na lepszą. Ale grać było trzeba. Zabiłem A♣, E dołożył 5♣. Zagrałem karo do waleta. Od E 3♦ a W zabił K♦ i ponowił 6♣. Ze stołu D♣ od E K♣, przebiłem pikiem i zagrałem (w kolejności) A♠, A♦ K♠ (E dołożył karo) i W♦ (W przebił waletem atu), odegrał D♠ i zagrał W♣. Obrońcy stosowali wist odmienny, a zrzutki odwrotne. Pierwszy wist jak i wszystkie kolejne lewy poszły bardzo szybko.

Powstała końcówka (W wychodzi W♣):

♠ ♥K76 ♦ ♣103 N		♠ ♥xx ♦D9 ♣97 E	
♠ ♥xxx ♦ ♣W8 W	S	♠7 ♥AW98 ♦ ♣	

Teraz każdy już wie, żeby nie grać na impas kier. Ale dlaczego?

O rozdaniu wiedziałem dużo:

W miał skład 4324 i oddał bardzo niebezpieczny pierwszy wist spod waleta po nie informacyjnej licytacji. Miał, co prawda 4 piki, więc można powiedzieć, że grał do skrótu. Problem jednak w tym, że piki nie wymagały wyrabiania, to były prawie „sztywne” 2 lewy. Jeśli do tego dodać bardzo prawdopodobną lewę na K♦ (silna ręka przed królem), to powstaje pytanie - po co ta agresja, czy nie lepiej pozwolić rozgrywającemu by sam przegrał. Odpowiedź narzuca się sama. Wist kierowy byłby jeszcze bardziej agresywny i trzeba grać na impas Czekańskiego.

Całe rozdanie wyglądało następująco:

♠1063		
♥K762		
♦62		
♣AD103		
♠DW98	N	♠5
♥D54		♥103
♦K5	W E	♦D98743
♣W862		♣K975
	S	
	♠AK742	
	♥AW98	
	♦AW10	
	♣4	

„Kto słabo licytuje powinien dobrze rozgrywać” – powiedzenie to nigdy nie straciło swej aktualności. Na drugim stole końcówka kierowa została, w niewytłumaczalny sposób, przegrana. Po rozdaniu WE obwiniali się nawzajem, że nie trzymali kart „przy orderach”. Próbowali też wyciągnąć ode mnie, komu zaglądnąłem, ale „kufelek piwa”, który zażądałem, był dla nich zbyt wysoką ceną. Teraz piwa nikt mi już nie postawi, więc mogłem spokojnie rozdanie opisać.

A propos „piwa”. Pamiętam grałem kiedyś z Jasiem Blajdą. Do naszego stolika przysiadła się para, każdy z butelką piwa (były kiedyś takie czasy, że było to dozwolone). Jasiu grał coś tam i kolorze Axx do xxx wziął 2 lewy. Jeden z przeciwników popatrzył na partnera z politowaniem, złapał za piwo i wymachując rękami zaczął tłumaczyć mu „stan jego umysłu”. Jak można się domyślić, piwo zapieniło się i zaczęło wylewać z butelki. Krzykacz rzucił się na ratowanie cennego płynu, a po chwili już całkiem spokojnie powrócił do tyrady wskazując na butelkę. Cytuję: „No popatrz, popatrz bezrozumne, a też się wzburzyło”.

Jeszcze jedna anegdota tym razem z moich doświadczeń sędziowskich.

Na jednym ze zjazdów ligi okręgowej, w trakcie rundy, przy jednym ze stolików słysząc potworne wrzaski. Jeden z zawodników „rypał na funty” swojego partnera (prawdę mówiąc, jeśli pominąć słowa niecenzuralne, to nic nie powiedział). Uciszenie, uspokojenie, kary nie dawały nic, choć partner awanturnika siedział cicho i pokornie. Po kilku minutach zmęczony krzykacz dał za wygraną i zamilkł. Cichy dotychczas partner na to tylko czekał: „*śłuchaj, jak bym błędów nie robił, to bym z tobą nie grał*”. Salwa śmiechu, która wybuchła na sali była nie do opanowania.

I takiego śmiechu na ten trudny czas Państwu życzę.

z poważaniem
Mirek Kołton